

ZOFIA ZIELIŃSKA

Wydział Historii Uniwersytetu Warszawskiego

UWAGI NA TEMAT REPLIKI DARIUSZA ROLNIKA NA
MOJĄ RECENZJĘ Z JEGO KSIĄŻKI: LEONARDA MARCINA
ŚWIEYKOWSKIEGO (1721–1793) OSTATNIEGO WOJEWODY
PODOLSKIEGO ŻYCIE CODZIENNE I PUBLICZNE ORAZ JEGO
MYŚLI O RZECZYPOSPOLITEJ, KATOWICE 2016*

W recenzji, na którą Autor replikował¹, postawiłam cztery główne zarzuty. Po pierwsze, Autor dysponuje skąpą liczbą źródeł na temat działalności i poglądów politycznych swego bohatera i usiłuje to ukryć, opisując mnóstwo wydarzeń, z których żadna wiedza o tychże poglądach i działaniach nie wynika. Po drugie, nie wykorzystuje literatury historycznej; wprawdzie tu i ówdzie mamy do niej przypisy, ale dotyczą one kwestii incydentalnych, narracja zaś obarczona jest licznymi błędami wynikłymi z nieznamości opracowań. Kwestie dobrze z nich znane Autor relacjonuje na podstawie źródeł, nader często niezwiązanych z tematyką rozprawy. W dodatku cytowane źródła i rozbudowane przypisy do nich niepotrzebnie rozdymają objętość książki. Po trzecie, nie mając podstaw źródłowych do napisania ponad 250 stron opracowania o politycznej działalności bohatera, Autor w lwiej części posługuje się domysłami, które dowodzą braku wniosku w oparciu o materiał źródłowy. I wreszcie czwarty z głównych zarzutów odnosi się do liczącego ok. 90 stron załącznika źródłowego. Wydawca zdradza w nim słabą znajomość języka staropolskiego, odsłania nieznamość łaciny, a rozliczne błędy w odczytach sztukuje nierzadko wypaczającymi treść domysłami.

* KH 126, 2019, 3, s. 592–600.

¹ KH 127, 2020, 2, s. 341–354.

Narracja o politycznej karierze bohatera książki — bo jej przede wszystkim dotyczyła recenzja — obejmuje ponad 42 proc. opracowania (s. 355–611, rozdz. V: „Kariera publiczna...”, VI: „Senator Rzeczypospolitej...”, VII: „W czasie Sejmu Wielkiego...”, VIII: „W konfederacji targowickiej...”, IX: „Poglądy polityczne...”). Jest to pięć rozdziałów, a nie, jak informuje Autor, tylko jeden („Biografia ma swoją koncepcję, w której sprawy polityczne ukazane są w jednym rozdziale, a jest ich wszystkich dziewięć, merytorycznie odnoszących się do różnych sfer życia Świeykowskiego”, Repl., s. 344²). Zwróciłam uwagę, że Autor nie miał materiału na tak obszerną relację i że jej rozciągnięcie do ponad 250 stron wynikało z pisania w ogromnym stopniu nie na temat. Stwierdzając przykładowo, że Świeykowski nie był obecny na sejmie 1784 r., Autor pisze niemal stronę na temat owego sejmu, dając w większości cytaty z „gazetki” od warszawskiego korespondenta swego bohatera, Wincetego Gurskiego. W przypisie owe cytaty zostały okraszone komentarzem gazeciarza (w języku dzisiejszym: korespondenta) o kandydatach do marszałkostwa Rady Nieustającej — wszystko nie na temat (Rec., s. 594). Replikując na ten zarzut, który uznał za „niezrozumiały”, Rolnik snuje domysły, że dla Świeykowskiego informacje otrzymywane od Gurskiego musiały być interesujące i mieć wpływ na jego poglądy oraz postawę (Repl., s. 346). Mamy tu klarowne potwierdzenie zarzutu recenzji: Autor nie ma źródeł, które pozwoliłyby mu coś pewnego powiedzieć o postawie i działaniach bohatera, i zastępuje je zbędnymi cytatami ze źródeł oraz domysłami.

Inny przykład takiego pisania, powołany w recenzji, dotyczył afery Dogrumowej z lat 1785–1786. Znow nie mamy żadnych źródeł na temat poglądów i postawy w tej kwestii Świeykowskiego, za to sama sprawa jest dobrze znana z historiografii. Nie było więc racji podejmowania jej w książce. Tymczasem Rolnik relacjonuje sprawę Dogrumowej na bitych dwóch stronicach na podstawie nader fragmentarycznych i banalnych fraz ze wspomnianego już gazeciarza Gurskiego. „Komunały, niesprostowane błędy, pomijanie literatury, ale przede wszystkim: cała ta narracja nie należy do tematu” — konkludowałam (Rec., s. 594). Rolnik jednak taką ocenę znow uważa za dowód „niezrozumienia treści przez Recenzentkę”, bo w cytatach z Gurskiego chodziło o to, „co wiedział albo nie mój bohater” (Repl., s. 345). Ale to domysły Autora, a nie uzasadniona źródłowo wiedza o poglądach i postawach Świeykowskiego. Zresztą, nawet o zakres

² Strony w nawiasach, odnoszące się do repliki Rolnika, poprzedzam oznaczeniem „Repl.”, odnoszące się do mojej recenzji — oznaczeniem „Rec.”. Strony bez żadnego z tych oznaczeń dotyczą recenzowanej książki.

wiedzy bohatera książki chodzić nie bardzo mogło, bo polityczne archiwum Świeykowskiego zachowało się w stanie szczątkowym i o zakresie informacji, jakimi dysponował, świadczyć kompetentnie nie może.

Przy okazji Rolnik, podpierając się autorytetem Jerzego Michalskiego, zapewnił, „że listy Gurskiego w sprawie Marii Dogrumowej są istotnym źródłem do badań nad sejmem 1786 r. i samej «sprawy Dogrumowej»”, że gazeciarz miał dobre źródła informacji (Repl., s. 345). Owszem, gazety Gurskiego mają sporo walorów informacyjnych, tyle że ja tego nie kwestionowałam, wskazywałam natomiast, że to, co wysnuł i cytował z nich Rolnik w odniesieniu do sprawy Dogrumowej, to frazy banalne i nic do wiedzy o Świeykowskim niewnoszące. Autor imputował mi deprecjującą opinię o Gurskim, której nie wygłosiłam, bo takie przeinaczenie mojego stanowiska ułatwiało mu polemikę.

To, jak bardzo Autor biografii Leonarda Marcina Świeykowskiego ignoruje podstawową literaturę i ustalone fakty, podnosiłam w recenzji w kilku miejscach. Przypominając rolę Świeykowskiego jako delegata Sejmu Wielkiego do dopilnowania ewakuacji z Rzeczypospolitej rosyjskich wojsk i magazynów (1789), Rolnik zaczął od wstępu o początkach sejmu: „Sprawa sojuszu polsko-rosyjskiego — pisał — która na Sejmie Czteroletnim pojawiła się zaraz na jego początku, po jego odrzuceniu miała swe konsekwencje polityczne. Rzeczpospolita stała się neutralna wobec konfliktu rosyjsko-austriacko-tureckiego, a to pociągnęło za sobą zakaz przebywania na jej terytorium wojsk imperatorowej i było powodem usunięcia magazynów rosyjskich z ziem Rzeczypospolitej” (s. 482; Rec., s. 595). Przypis kończący to zdanie odsyła do listu Jana Nepomucena Świeykowskiego do ojca, Leonarda Marcina. Może gdyby Autor powołał w tym miejscu opracowania poruszające ów temat (Walerian Kalinka, Bronisław Dembiński, Józef Dutkiewicz), mógłby czytelnikowi wyjaśnić, że sprawa sojuszu polsko-rosyjskiego oficjalnie w ogóle na sejmie nie stanęła, bo jeszcze przed rozpoczęciem obrad wycofała się z aliansu Katarzyna II. Wskutek tego nie było żadnego „odrzucenia” przymierza przez sejm. I w końcu warto było wspomnieć o inspiracji Prus w kwestii ewakuacji rosyjskich wojsk i magazynów, stanowiącej jedną z pruskich prowokacji, mających narazić Rzeczpospolitą Rosji, na co jako pierwszy wskazał Kalinka w 1880 r.

W recenzji dawałam i inne przykłady daleko idących nieścisłości. Podniosłam absurdalność wskazanego przez Rolnika traktu Wiśniowiec-Szumsk-Jampol-Buczacz (Rec., s. 600). Autor przy swym odczycie słowa „Buczacz” (winno być: Bazalia) postawił znak zapytania, a w przypisie wyjaśnił, że „Buczacz znajdował się na trakcie do Strusowa i Tarnopola. Były to miejsca, w których w tym czasie stacjonowały oddziały

wojsk polskich i moskiewskich” (s. 698). W replice stwierdził, że pisząc „Buczacz”, popełnił „tylko — albo aż — błąd w odczycie” (Repl., s. 343). Przemilczał zarzut recenzji, że Buczacz leży w Galicji, gdzie ani wojska rosyjskie, ani targowickie nie stacjonowały.

Innym przykładem pomijania literatury przedmiotu, na który zwróciłam uwagę w recenzji, są dywagacje na temat dzieła *Forma prawdziwego wolnego rządu przez konfederacją targowicką ułożona*, tekstu nieznanego rzekomo autora (s. 579–580 i Rec., s. 597). Z autorem tym Rolnik polemizuje w książce, zarzucając mu krzywdzące dla targowiczian wypaczenie ich poglądów. Nie odwołuje się przy tym do żadnego opracowania, na podstawie którego mógłby przywołać nazwisko Niemcewicza jako autora paszkwilu, a także wskazać na bardzo starą genealogię różnych republikańskich pomysłów ustrojowych swego bohatera. W replice zaś, przyznając się do nieznamomości autora, broni się stwierdzeniem, że „z jego [traktatu Niemcewicza] rangą bym nie przesadzał” (Repl., s. 349). Warto więc dodać, że paszkwile Niemcewicza przeciw targowicy miały spory oddźwięk, a w całej sprawie uderza, że Autor nie przywołał opracowań dla okresu targowicy, którymi to czasami zajmuje się od doktoratu (*Szlachta koronna wobec konfederacji targowickiej [maj 1792 — styczeń 1793]*, Katowice 2000).

Poniekąd do pokrewnej kategorii błędów należy pomylenie Kazimierza i Andrzeja Poniatowskich, postaci ze ścisłej elity państwa. „Czy pomieszałem Kazimierza z Andrzejem Poniatowskim ([Rec.] s. 598), nie mam pojęcia — pisze w replice Rolnik — w recenzji nie wyjaśniono, na jakiej podstawie zarzuca mi się pomyłkę” (Repl., s. 351). Śpieszę zatem z wyjaśnieniem: w indeksie brak Andrzeja Poniatowskiego, generała austriackiego i dyplomaty polskiego, natomiast Kazimierzowi przypisano stronę dotyczącą roku 1763, na której Autor napisał: „Później te dobre wieści [– –] dopełniał [Świeykowski] informacją, że w Puławach stanął, powracając z Wiednia, generał Kazimierz Poniatowski, który przywiózł z dworu wiedeńskiego, «od dworu swego», deklarację, że ten nie będzie się interesować ani wojskiem, ani pieniędzmi — sytuacją Rzeczypospolitej” (s. 360). Nie może być wątpliwości, że powracającym z Wiednia w 1763 r. generałem Poniatowskim był Andrzej, a nie Kazimierz. Jeśli zaś błąd w postaci niewłaściwego imienia pochodzi nie od Autora, a z listu Świeykowskiego, obowiązkiem Rolnika było rzecz sprostować.

Jednym z zarzutów, z którymi nie zgadza się Autor, jest kwestia sposobów rozdęcia książki poprzez powtarzanie obszernych opisów bibliograficznych powoływanych wielokrotnie akt. Autor zapewnia, że „z tego (liczby przypisów) wynikają — niepowtarzane w jednym rozdziale, co jest zasadą uznawaną w poważnych naukowych wydawnictwach — pełne

opisy źródeł” (Repl., s. 352). Zapewnienia te rozmiągają się z prawdą. W rozdziale drugim obszerny tytuł druku z rkp. 1250 Bibl. Kórnickiej („Druk. Powód JW. Imc Xiądz Dłuski biskup Hebroński szuffragan Kamieniecki Dóbr Miasta Peczary, i wsiów Sokolca, Dankówki, Pietraszówki czyli Orzechówki [– –] dziedzic. Sprawa przeciw L.M. Świeykowskiemu” – pisownia i interpunkcja Rolnika) pojawia się w pełnej wersji trzykrotnie (s. 110, przyp. 65, s. 128, przyp. 165, s. 130, przyp. 177), w rozdziale zaś trzecim – aż dziesięciokrotnie (s. 179, przyp. 147, taż s. przyp. 150, s. 180, przyp. 152, s. 182, przyp. 167, taż s. przyp. 168, s. 183, przyp. 171, s. 184, przyp. 177, s. 187, przyp. 191, s. 188, przyp. 197, s. 189, przyp. 198). Ta statystyka pokazuje zarówno jedną z metod niepotrzebnego powiększania objętości książki, jak i wiarygodność zapewnień o stosowaniu zasad „uznawanych w poważnych naukowych wydawnictwach”.

Z repliki Rolnika wyłania się pewna metoda: Autor zniekształca istotę mych zarzutów i odpowiada na tak zmienione, znacznie dla niego wygodniejsze wersje. Przykładem niech posłuży temat sejmików poselskich 1786 r. O poglądach i postawie Świeykowskiego wobec owych sejmików mamy tylko jedną informację: wspomniany Gurski prosił kasztelana podolskiego o poparcie w zabiegach o poselstwo podolskie, Świeykowski jednak odmówił. Ale mimo to sejmikom poselskim 1786 r. Autor poświęcił 10 stron i są one w całości nie na temat. Relacjonują one listy do Świeykowskiego z różnymi opiniami oraz zawierają domysły Rolnika, co mógł wiedzieć i czym mógł się interesować jego bohater. Wszystko bez podbudowy źródłowej owych domysłów (Rec., s. 593–594). W replice Rolnik poświęcił temu fragmentowi recenzji 2/3 strony, zwalczając tezę, której nie postawiłam (Repl., s. 346–347). Miałam jakoby twierdzić, że na kandydaturę Gurskiego Świeykowski nie miał wpływu, a dowodem stało się postawione przeze mnie „sic” w zdaniu, iż z listów Gurskiego wynika „że L.M. Świeykowski mógł aktywnie uczestniczyć przy rozdawaniu kandydatur do poselstwa”. Moje „sic” po słowie „rozdawaniu” dotyczyło jedynie nieadekwatnego do realiów sformułowania o „rozdawaniu kandydatur”, ale przeinaczony zarzut ułatwiał polemikę.

Kolejny przykład jej „ustawiania” dotyczy wątku o przyczynach ochłodzenia relacji Świeykowskiego z królem w 1776 r. Napisałam w recenzji, że „Autor nie znalazł nic konkretnego”, wdał się więc w pisanie o wątkach z tą kwestią niezwiązanych, popełniając przy tym szereg błędów, bo faktów tych nie sprawdził we właściwych publikacjach (Rec., s. 595–596). Rolnik dziwi się tej ocenie: „napisałem to, co można było wywnioskować na podstawie jego [Świeykowskiego] korespondencji, nikt o tym więcej nie napisał. Zaznaczyłem również, jakie mogły być przyczyny tych relacji. Dlaczego jednak uznano, że nie jest to na temat, tego

nie wiem” (Repl., s. 349). Tymczasem w recenzji do sprawy pogorszenia relacji Świeykowskiego z królem odnosił się tylko przytoczony wyżej cytat, złożony z pięciu słów. Zarzut pisania nie na temat dotyczył natomiast innych wywodów w tymże rozdziale (choćby s. 376–383, 406–407), czego Autor nie chciał w replice podjąć.

Co się tyczy załącznika źródłowego, Rolnik konstatuje, że „większość krytycznych uwag Zielińskiej odnosi się właśnie do tej części”. Tu trochę brak arytmetycznej precyzji, bo recenzja jest krytyczna w całości, zajmuje ponad osiem stron druku, a załącznika źródłowego dotyczy z tego mniej niż dwie i pół strony. Spory ekskurs repliki poświęcił Autor argumentowaniu, że miał prawo przedstawić w aneksie teksty ukazujące polityczne poglądy bohatera (Repl., s. 342). Ja jednak nie zgłaszałam pretensji do wyboru tekstów, a wyłącznie do jakości odczytów oraz metod „uzupełniania” źródła. To kolejne ułatwianie sobie polemiki dzięki wypaczeniu zarzutów recenzji. Podobnie jak przy Buczaczu, gdzie Autor repliki utrzymywał, że chodziło tylko o zły odczyt, krytyczne uwagi o aneksie Rolnik skwitował stwierdzeniem, że mylenie Jaworskiego z Jaworowskim „to chyba mniejszy błąd niż wynikałoby to z uwagi Recenzentki” (Repl., s. 343). Małostkowość zarzutów recenzji uzyska właściwy wymiar, gdy zacytujemy owego „Jaworskiego” w kontekście (pominęłam tylko wskazywane w recenzji strony książki).

Gołosłowne są zapewnienia — napisałam — że w edycji pozostawiono bez istotnych zmian różne od dzisiejszych formy języka Świeykowskiego. Pisał on zawsze „jachać”, „pojachać” — w edycji mamy „jechać”, „pojechać” [–]. U Świeykowskiego występuje wyłącznie forma „koždy” — w edycji zawsze „každy” [–]. W miejsce obietnicy Świeykowskiego: „przyszłę” — w edycji jest „przyślę” [–]. W XVIII w. często mówiono i pisano „kłaniam” — wydawca wszędzie dopisywał „się” (s. 674 — do „kłaniam im i serdecznie ściskam” wydawca bez śladu swej ingerencji w tekst dopisał „kłaniam im się w pas i serdecznie ściskam”). Zdeformowane są też nazwiska. W oryginale jest zawsze „Jaworoski” (bez drugiego „w”), w edycji „Jaworski” [–], Narański stał się w edycji Nadgurskim, Barański — Baranowskim [–] (Rec., s. 600).

Chodzi zatem nie tylko o pojedyncze błędy w odczytach, ale także o to, że w edycji w sposób systematyczny zatracona została specyfika języka, którym posługiwał się Świeykowski. Przy czym Rolnik ustosunkował się jeszcze do owego „kłaniam im się w pas” ze s. 674. „Fraza: «kłaniam im się w pas» jako przeze mnie dodana — napisał — jest zaznaczona odsyłaczem literowym: ⁱ⁻¹, czego w recenzji nie zauważono” (Repl., s. 343). Znow trochę obok prawdy, bowiem wtręt ⁱ⁻¹ uznał Rolnik w książce za

„frazę niepewną” (a nie „dodaną”), a jej po prostu w źródle nie ma. Dopisek więc stanowi niedozwoloną w edycjach naukowych *licentiam poeticam* Wydawcy.

Najbardziej zniekształcone fragmenty edycji wskazałam w recenzji, tu nie warto ich powtarzać. Zdaniem Rolnika, moje korekty „poprawiają tekst źródła, jego błędny odczyt, ale te korekty nie zmieniają wydźwięku i znaczenia przekazu. W prawie żadnym momencie moje błędy nie zmieniły wymowy przekazu ani jego wartości merytorycznej. Tylko w dwóch miejscach można mieć wątpliwości co do odczytu fraz i tłumaczeń z łaciny, z czym oczywiście się zgadzam” (Repl., s. 343). Autor przezornie owych dwu przykładów nie wskazał, czytelnik może więc podkładać sobie je pod dowolny fragment dziewięćdziesięciostronicowej edycji.

Warto jednak w tym miejscu przytoczyć kilka dalszych przykładów, pominiętych w recenzji, aby się przekonać, czy rzeczywiście zawarte w nawiasach rombowych wtęty („korekty”) i złe odczyty Rolnika „nie zmieniają wydźwięku i znaczenia przekazu”:

Strona 629, Rolnik: „Wiele chwalone sto tysięczne wojsko <będące jednak tylko> na papierze nie mogło zapewnić, straszone <dodatkowo> jej <Katarzyny II> obronnym wojskom<iem> <ochrony Rzeczypospolitej>”

Oryginał: „Ani chwalone sto tysięczne wojsko na papierze nie mogło zapewne być straszne jej ogromnym wojskom”

Strona 668–669, Rolnik: „Jeżeli to prawda, co Brzeska Gazeta wyraża”

Oryginał: „Jeżeli to prawda, co Brińska gazeta wyraża”

Tu powinno być wyjaśnienie, że chodzi o „*Courier du Bas-Rhin*” — domysł Rolnika mówi o jakiejś pisanej gazetce z Brześcia.

Strona 673, Rolnik: „Słyszę tu, gdy do Kamieńca <Podolskiego> przyszedł ordynans komendantowi, aby przysiągł <na wierność konfederacji, to i zapewne> zaraz przyjdzie <do> przysięgi <Onufry Morski> kasztelan kamieniecki”

Oryginał: „Słyszę tu, gdy do Kamieńca przyszedł ordynans komendantowi, aby przysiągł, zaraz *pridie* przysiągł kasztelan kamieniecki”

W recenzji podnosiłam, jakie mnóstwo błędów popełnia Autor przy odczytach. Chodzi nie tylko o zupełną nieznamość łaciny (wyżej: *pridie*). Istotne jest także nieobycie ze staropolskim słownictwem typu „rezolwować” (decydować — w edycji „rezokować”), „imponować” (nakazywać — w edycji „suponować”), „smutacji” (zamiast emulacji), „kompuls” (odczytane jako „oni impuls”), „współcznik” (objaśnione jako współzawodnik).

Jednocześnie Rolnik chwali się wykorzystaniem na potrzeby biografii wielu metrów bieżących archiwaliów. Jednak odsłonięte w aneksie źródłowym braki warsztatowe budzą poważne wątpliwości, w jakim stopniu owe archiwalia odczytał i zrozumiał, a zatem każą postawić pytanie o prawidłowość wnioskowania zawartego w całej książce. W odpowiedzi na recenzję Autor sam zakwestionował jakość edycji, odsyłając czytelnika do Krakowa lub Kórnika w razie wątpliwości co do wierności przekazu wobec oryginału („W aneksie w każdym zapisie czytelnik znajduje odsyłacze do źródła i odczyt może sam skonfrontować z oryginałem, podobnie jak uczyniła to Recenzentka”, Repl., s. 343).

W replice Rolnik podniósł niedoceniecie w recenzji wywodów na temat majątku, podkreślając, że jego nabycie poprzedzało karierę polityczną Świeykowskiego. Autor zwrócił uwagę na pominięcie procesów, które jego bohater toczył, posiadanych koneksji, a także poświęconej im obszernej bazy źródłowej (Repl., s. 344, 347). Rzeczywiście warto powiedzieć kilka słów o pozostałej części pracy.

Co do liczącego ponad 60 stron rozdziału pierwszego („Rodzina i koligacje...”), stwierdziłam, że Autor wywiązał się z zadania wydobywania rodziny swego bohatera z płątaniny Świeykowskich (Rec., s. 600). Znacznie tylko uszczupliłabym te wywody, usuwając części zbędne i powtórzenia. Rozdziały drugi, trzeci i czwarty (majątek, procesy i organizacja dóbr, s. 101–354), objętością równe rozdziałom o karierze politycznej, oceniam znacznie gorzej. Choć ich podstawę stanowi obszerne archiwum gospodarcze Świeykowskich, sposób wykorzystania materiału budzi poważne zastrzeżenia.

Autor wyliczył dużą liczbę posesji, które przeszły przez ręce Świeykowskiego, ale nie potrafił podać rzeczywistej wielkości jego majątku w proporcji do kresowych latyfundiów magnackich, a zdecydowanie przesadnie uznał wojewodę w tytule rozdziału i w jego ostatnim zdaniu („doszedł do miana magnata kresowego”, s. 148) za „pana Braclawszczyzny”. Nie sięgnął porównawczo do literatury przedmiotu, choć istnieją opracowania o współczesnych latyfundiach, m.in. dla dóbr Szczęsnego Potockiego. Zupełnie pominięty został problem spekulacji ziemią, czym Świeykowski zajmował się intensywnie i z czym (obok powiększania zwartych kompleksów dóbr) wiązało się nabywanie kolejnych osad i wsi. Rolnik wylicza wreszcie rozmiary niektórych „włości, które kiedyś należały do L.M. Świeykowskiego” (s. 144–145) wedle danych Tadeusza Epszteina ze schyłku XIX w., choć nie wydają się one miarodajne dla okresu o 100 lat wcześniejszego.

Próbkę tego, jak wygląda narracja dotycząca spraw majątkowych, daje historia klucza szpikowskiego. Autor zaczął ją od stwierdzenia, że błędne są informacje *Słownika geograficznego*, iż Szpików stał się własnością

dziedziczną Świeykowskich dopiero w 1802 r., bo „przynajmniej od lat siedemdziesiątych XVIII stulecia [– –] występuje on [Świeykowski] jako opiekun, właściciel, dzierżawca tych dóbr” (s. 108). Która z wymienionych kategorii własności pochodzi ze źródła, nie wiemy. „Stan prawny tych włości szpikowskich – a na pewno ich całości – nie jest do końca jasny – pisze Autor dalej. – Wiadomo, że w 1756 roku L.M. Świeykowski kontraktem dzierżawnym wziął dobra szpikowskie od S. Lubomirskiego” (s. 109 – w przypisie nie ma dowodu, że słowo „dzierżawa” pochodzi ze źródła). Dalej dowiadujemy się, że w 1762 r. Świeykowski „jeszcze nie był ich właścicielem”, bo pisał, że „służy w Szpikowie”, ale w 1765 r. „występował, jak się wydaje, już w roli właściciela tych dóbr” (s. 108–109) – i tu dowodem w przypisie jest nadany zapewne przez archiwistę tytuł rękopisu: „kontrakt na dobra szpikowskie dla L.M. Świeykowskiego od S. Lubomirskiego, Lwów 23 I 1766” (więc nie 1765). Znow nie mamy pewności, o jakiego typu kontrakt i jakiego typu własność chodzi. Rolnik kontynuuje, że w 1772 r. Świeykowski był już „na pewno dziedzicem tych dóbr”, a w przypisie podaje tylko sygnaturę rękopisu, bez dowodu „dziedzictwa” (s. 109). W 1774 r. Świeykowski miał składać jakiś manifest jako „dziedzic Szpikowa”, ale znow mamy tylko sygnaturę, a nie potwierdzający własność dziedziczną argument źródłowy (s. 109–110). Fakt, że Świeykowski uczestniczył wówczas w procesach o granice dóbr poszczególnych wsi szpikowskich, jest dla Rolnika dowodem ich „zasiedzenia” przez bohatera. „Takie «zasiedzenie» [– –] zdaje się tłumaczyć fakt, że klucz szpikowski należał do Lubomirskich i tą właśnie drogą, przychylności Lubomirskich, choć nie wiemy, jakim sposobem, przeszedł we władanie L.M. Świeykowskiego. Uprawdopodobnia to przekazanie mu przez wojewodę braclawskiego S. Lubomirskiego w 1766 r. wszystkich papierów dotyczących klucza szpikowskiego z archiwum rówieńskiego księcia” (s. 110–111). W przypisie zaś znajduje się cytat źródłowy, że przekazanie archiwum następuje „in virtute kontraktu resignationis o dobra Szpików [– –] nastąpnego”, ale tego Autor w narracji nie podniósł, nie docenił, jak się zdaje, wagi łacińskiego sformułowania. Nie zauważył też jego sprzeczności z konstatacją wcześniejszą, że „przynajmniej od lat siedemdziesiątych XVIII stulecia [– –] występuje on [Świeykowski] jako opiekun, właściciel, dzierżawca tych dóbr”. I nie podjął próby wyjaśnienia dalszych losów Szpikowa, a przez to i genezy informacji, że w 1802 r. był on własnością Szczęsnego Potockiego i dostał się spadkobiercom Świeykowskiego w posagu jednej z córek magnata. W narracji brak precyzji terminologicznej, pomijane lub niedoceniane są te fragmenty źródeł, które mówiłyby o typach „własności”. Mamy więc materiał (wyciągnięty tu z pięciu stron książki), który należałoby pogłębić, porządnie

udokumentować źródłowo i doprecyzować. Odpowiadając na zarzut recenzji, że w książce brak precyzji na temat typów posesji posiadanych przez bohatera (Rec., s. 597–598), Autor zapewnia, że więcej nie dało się ze źródeł wydobyć i uznaje moje stwierdzenie za przejaw sprzecznych postulatów („«Typy posesji» — co stoi w sprzeczności z zarzutem, że źródła są niepotrzebnie wykorzystywane — były wskazywane za nimi”, Repl., s. 347). Przykład Szpikowa tego nie potwierdza, natomiast zarzutu o „niepotrzebne” wykorzystywanie źródeł w odniesieniu do spraw majątkowych nigdzie nie formułowałam.

Liczący ponad 80 stron rozdział o procesach sądowych Świeykowskiego to gąszcz szczegółów i fragmentów wzajemnie niepowiązanych, które niemal nic nie mówią o znaczeniu tych procesów dla majątków Świeykowskiego. Znów, jak w przypadku rozdziału poprzedniego, nasuwa się refleksja, że występuje tu szereg nazw miejscowości i zjawisk, które mogłyby co najwyżej wskazać tropy źródłowe do pogłębionych badań nad znaczeniem procesów dla badań stanu majątków Świeykowskiego.

Najdłuższy, liczący prawie 120 stron rozdział czwarty („Gospodarz i opiekun włościan — ekonomia na obrzeżach wielkiej polityki”) mówi o organizacji majątków Świeykowskiego, przedstawia jego zarządców, ekonomów i służbę, a także konflikty wśród nich (*cui bono?*), traktuje o produkcji rolnej i handlu, wreszcie o nadużyciach popełnianych na kresach przez rosyjskie wojska. Są to refleksje wysnute z treści źródeł nader powierzchownie. O przemarszach rosyjskich wojsk Autor pisze bez jakiegokolwiek kontekstu tytułowej „wielkiej polityki”. O ułomnościach zaś stylistycznych tekstu niech świadczy sformułowanie, że skala wyzysku z rosyjskiej strony „była poważna, o czym — począwszy od stycznia 1777 roku, kiedy to pułki rosyjskie weszły na tereny Rzeczypospolitej — donosili w alarmujących raportach Józef Stempkowski i K. Malczewski” (s. 289). Niezorientowany czytelnik mógłby na podstawie tego fragmentu powziąć przekonanie, że wojska rosyjskie weszły do Rzeczypospolitej dopiero w 1777 r., podczas gdy w rzeczywistości pozostawały one w Polsce od roku 1764, a w 1772 znacznie zwiększyła się ich liczba). Podobnie Rolnik nie wyjaśnia, czemu rosyjskie korpusy na Podolu stały się szczególnie dokuczliwe późną jesienią 1787 r. (s. 293), a o wybuchu wojny rosyjsko-tureckiej informuje jedynie marginalna uwaga na s. 297. Tytułowego „opiekunczego”, zdaniem Autora, stosunku głównego bohatera do włościan nie dowodzi nic. Jako ilustracja sposobu pisania o kwestii relacji z poddanymi niech posłuży fragment:

L.M. Świeykowskiego złościły natomiast zaniedbania obowiązków przez włościan, np. gdy z powodu ich niedbalstwa konie w Szpikowie pozdychały

[--]. Wiedział jednak, że w takich przypadkach musi być ostrożny w ocenach i karaniu, bliskość granicy sprawiała bowiem, że chłop w obliczu kary mógł po prostu uciec. Podobnie drażniło go lenistwo chłopów i udawana nieumiejętność wykonywania pewnych prac, ale w tych przypadkach również był ostrożny w ganieniu takich zachowań. Starał się być natomiast konsekwentny w kwestii ściągania długów z chłopów. [--] Odmawiał także zwolnień z opłat zwyczajowych, np. za zawarcie małżeństwa. [--] Wydaje się, że najbardziej irytowało Świeykowskiego pijaństwo chłopów (s. 274–276).

Na kolejnej stronie Autor przyznał jednak, że Świeykowski nie zrezygnował mimo to z produkcji w swych dobrach wódki i przymusu propinacyjnego. Niezależnie od zacytowanych wyżej banalnych dywagacji, jest zdumiewające, że poza trzema odwołaniami do opracowań dotyczących struktury wyznaniowej na kresach (s. 277–278) i trzema o nadużyciach tamże rosyjskich wojsk (tylko dla lat przed Sejmem Czteroletnim, żadnego opracowania dla czasów targowickich, s. 290 i 292–293) Autor napisał cały rozdział bez uwzględniania literatury przedmiotu. Ocenia organizację dóbr, ich działalność gospodarczą i rzekomą troskę o poddanych, całkowicie pomijając dorobek historiografii; wbrew podstawowym zasadom warsztatu nie sięga do opracowań na temat innych kompleksów majątkowych, ani do opracowań traktujących o kwestii włościańskiej. A przypomnijmy choć kilka najważniejszych dzieł: Władysław Serczyk, *Gospodarstwo magnackie w województwie podolskim w drugiej połowie XVIII wieku*, Wrocław 1965; Walentina A. Markina, *Magnatskoje pomiestje Prawobierieżnoj Ukrainy wtorej połowiny XVIII w.*, Kijew 1961 i o 10 lat późniejsza książka tejże o chłopach z tegoż terenu; Mosche J. Rosman, *The Lord's Jews. Magnate-Jewish relations in the Polish-Lithuanian Commonwealth During the Eighteenth Century*, Harvard 1990; prace Mykoły Krykuna (Krikuna) *en bloc*, także z XXI w.

Reasumując, chcę podkreślić, że dla szerokiego pisania o karierze politycznej Świeykowskiego Rolnik nie miał źródeł, nie wykorzystywał przy tym opracowań, co zaowocowało wieloma błędami. W części stanowiącej edycję źródłową odsłonił brak kwalifikacji zarówno neograficznych, jak i wynikłych z niezajomości łaciny i nieobycia z językiem staropolskim. Dla rozdziałów dotyczących majątków, procesów i organizacji dóbr Autor dysponował archiwum gospodarczym Świeykowskich, ale ani nie potrafił go krytycznie wykorzystać, ani stworzyć na jego podstawie przemyślanej konstrukcyjnie rozprawy. Poważnym obciążeniem pozostaje pominięcie dorobku historiografii. Konkluzję recenzji (Rec., s. 600) należy tu *in extenso* powtórzyć.

Pozwolę sobie pominąć sprawę motywów, które imputuje mi Rolnik przy pisaniu recenzji, odniosę się natomiast do zarzutu, którym zaczyna

on replikę. Autor ma rację, że błędnie podałam nazwisko jednego z recenzentów wydawniczych, ale pomija fakt, że ponad pół roku temu opublikowałam sprostowanie, w którym przeprosiłam niesłusznie wymienionego historyka, niebędącego recenzentem. Autor wytknął mi ponadto, że wszelkie przygany wobec recenzentów są przez nich „niezasłużone, ale również po prostu nieeleganckie” (Repl., s. 342). Aspektu elegancji rzeczywiście nie brałam pod uwagę. Myślałam o poczuciu odpowiedzialności za poziom nauki.

Biogram: Zofia Zielińska, emerytowany profesor Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, badacz dziejów politycznych XVIII stulecia, zwłaszcza stosunków polsko-rosyjskich.

Author: Zofia Zielińska — Emeritus Professor of the Institute of History, University of Warsaw; her research interests cover the political history of the eighteenth century, with special emphasis on the Polish-Russian relations.